Rok III.

Nr. 19. Nr. 19.

TYGODNIK WIELKOPOLSKI.

Przedpłata ćwierćroczna wynosi 1 tal. czyli 1 złr. 50 cent.

Czasopismo naukowe, literackie i artystyczne wychodzi w Poznaniu co Sobotę.

Ogłoszenia po $1\frac{1}{2}$ sgr od drobnego wiersza.

Prenumerować można na wszystkich urzędach pocztowych i w księgarniach.

Poznań dnia 10 maja 1873.

Ul. Fryderykowska Nr. 19.

Czy zjednoczenie Sławiańszczyzny możebne?

1. Im bezskuteczniejszemi okazały się wszystkie dotychczasowe nasze wytężenia ku odzyskaniu niepodległości i całości dawnéj Polski tak przy pomocy obcéj, jak o własnych siłach — i im bezwzględniéj, gwałtowniéj i otwarciéj zaborcy naszego kraju wydrzeć nam usiłują nasz język, naszą wiarę i narodowość — tém powszechniejszém staje się przekonanie pomiędzy naszém społeczeństwem, że tylko przez zjednoczenie całéj Sławiańszczyzny są Polacy w stanie oprzeć się skutecznie swemu wynarodowieniu i połączyć w jedno wszystkie części dawnéj Polski. Nie jestże to nowa mrzonka, błędny ognik niedościgniony a mogący nas zwabić na trzęsawiska, śród których ugrzęźniemy?

Myśl zjednoczenia całéj Sławiańszczyzny nie jest nowa. Po raz pierwszy sformułowali a nawet przedsięwzięli ją wykonać, już prawie pół wieku temu, tak zwani dekabryści, na których czele stali dzielni i światli mężowie, jak Rylejew, Bestużew, Pestel, Murawiew i inni. Niektórzy z nich przypłacili życiem to przedsięwzięcie. Zasiew ten idei wschodnich Sławian krwią skropiony nie zaginął. Podjęli i wypielęgnowali go Sławianie zachodni. Kollara rozprawa o wzajemności sławiańskiéj, prelekcje Mickiewicza o literaturze sławiańskiéj i wiele innych prac uczonych i wzniosłych poematów, mianowicie wieszczów i mędrców czeskich i polskich, jak Brodziński, Linde, Jungman, Szafarzyk, Czelakowski, Purkinie, Hanka, Dubrawski, Miklosich, Cieszkowski, Maciejowski, Krasiński rozwijali myśl tę coraz daléj i wszechstronniéj.

Ćwierć wieku temu znalazła ona ogólny wyraz w tak nazwanym Kongresie sławiańskim w Pradze czeskiéj, uskutecznionym r. 1848 z inicjatywy ś. p. Jędrzeja Moraczewskiego i Dr. Karola Libelta. W manifeście do ludów Europy wystósowanym domagano się, „ażeby natychmiast zwołany został powszechny kongres europejskich ludów, na którymby się wszystkie internacjonalne stosunki wyrównać i załatwić mogły.“ Temu kongresowi sławiańskiemu położył koniec rząd niemiecki Austrji bombardowaniem Pragi. Lecz idee trudno bombami zabić! Rozwijały się więc daléj. Ale były one zbyt nowe, zbyt teoretyczne i oderwane, żeby mogły niebawem wejść w życie.

2. Obok téj tendencji ludowéj zjednoczenia wszystkich Sławian na podstawie federacji, demokracji i rzeczypospolitéj a więc mniéj więcéj za pomocą rewolucji, szedł w Sławiańszczyznie inny prąd, wychodzący z sfer rządowych, „połączenia Sławiańszczyzny za pomocą podboju ze strony Rosjan.“

Zamiary te zostały po raz pierwszy jawne przez ogłoszenie przy końcu zeszłego wieku tak nazwanego testamentu Piotra Wielkiego, który niewątpliwie jest podrobiony przez jednego z ministrów Katarzyny II, ale niemniéj trafnie charakteryzuje politykę Rosji. W nim to, pomiędzy innemi powiedziano, że „mocarstwa sąsiednie należy chwilowo uspokoić częściami Polski, które im się następnie odbierze.“ „Szwecji zabierać tyle posiadłości, ile się tylko da wziąść.“ „Należy się posuwać coraz daléj na północy po nad morzem Baltyckiem i na południu po nad morzem Czarném.“ „Dotrzeć do zatoki perskiéj.“ „Starać się usilnie o przymierze z Austrją, rozpostrzeć nad nią rodzaj protektoratu jako przygotowanie do przyszłego opanowania.“ „A po zdobyciu Szwecji, Persji, całéj Polski i Turcji, morza Czarnego i Baltyckiego, przystąpić — do podboju... reszty.“ W całym tym dokumencie nie użyto ani raz wyrazu Sławianin i ambicje Rosji sięgały téż wtedy daleko

jeszcze po za Sławiańszczyznę. W tym tak nazwanym testamencie jest tylko mowa o współwyznawcach (dysunickich), mianowicie, „ażeby systematycznie pracować nad pozyskaniem dla Rosji rozproszonych w Polsce i Węgrzech Greków schyzmatyckich, ażeby się stać ich środkiem centralnym i punktem oporu w celu wywierania na nich przeważnego wpływu za pomocą rodzaju politycznéj albo duchownéj zwierzchności. W miarę, o ile to się wykona, pozyskałaby Rosja przyjaciół pośród swoich nieprzyjaciół.“

To też w tym samym duchu kazała Katarzyna II r. 1768 przy rozpoczęciu wojny przeciw Turcji oświadczyć: „że jak Piotr I i caryca Anna jedynie dla oswobodzenia swych współwyznawców z pod jarzma tureckiego po kilkakroć do walki z Turkami byli spowodowani, to też równie gorąca gorliwość dla prawowiernéj religji powoduje cesarzową Katarzynę do podjęcia tego Bogu miłego dzieła.“ W pamiętnikach zaś rosyjskiego poety i ministra Dierżawina napotykamy wzmiankę, wedle któréj Katarzyna miała powiedzieć: „Gdybym sto lat żyła, tobym całą podbiła Europę pod berło rosyjskie a nim umrę, muszę Turków z Europy wypędzić, Chińczyków upokorzyć i otworzyć handel do Indji.“

Alexander I chciał, jak wiadomo, jeszcze podczas zjazdu z Napoleonem I w Erfurcie r. 1808 dzielić panowanie nad Europą pomiędzy Rosję i Francję.

Mikołaj przedsiębiorąc r. 1853 zdobycie Turcji, uważał w naiwnéj swojéj rozmowie z posłem angielskim lordem Seymurem, odbytéj 21 lutego, Austrję, po pokonaniu Węgier przez Moskali r. 1849, już za swą lenność wyrażając się, że „kiedy mówi o Rosji, to mówi zarazem i o Austrji.“ Wiadomo, jak Mikołaj uważał i traktował Prusy i Austrję na znanym zjeździe w Ołomuńcu.

Wiadomo co się dzieje i przedsiębierze w Rosji za panowania dzisiejszego cara, ażeby pozyskać Sławian austrjackich i tureckich, co pod tym względem czynią tak nazwane komitety sławiańskie, co miała znaczyć tak nazwana wystawa sławiańska w Moskwie r. 1867, co wypowiedział jen. Fadjejew w swych pismach o podboju Austrji i Turcji przez Rosję, co o kwestji sławiańskiéj i jéj załatwieniu w ogóle.

Ale cokolwiek w tym względzie dotąd przedsiębrano: równie za pomocą rewolucji, jak za pomocą podboju ze strony Moskwy okazało się zjednoczenie ludów sławiańskich — marzeniem. Ludy sławiańskie ani chcą, ani mogą się w jakikolwiekbądź sposób odrywać od ludów, z jakimi są połączone w jedno państwo w Austrji, Rosji, Turcji. Owszém! ażeby dotrzeć do mórz wiecznie otwartych, jakiém jest morze Niemieckie, Środziemne (Adrjatyckie, Egejskie) i Perskie i do stanowisk panujących nad ujściami do tych mórz (z wewnętrznych mórz Baltyku, Euxynu i Perskiéj zatoki), mianowicie nad cieśninami Sundu, Dardanellów i Ormuzu, — pragnęliby raczéj połączyć się z ludami mieszkającemi w sąsiedztwie tych ważnych dróg morskich.

Z drugiéj strony, w obec systemu Rosji niszczenia wszelkiéj odrębności i samodzielności tak narodowéj, religijnéj jak i społecznéj na rzecz języka moskiewskiego i despotyzmu carskiego w państwie i kościele, nie mają Sławianie austrjaccy i tureccy bynajmniéj chęci popierać podboju Austrji i Turcji przez Rosję. Tém mniéj przyzwolą na to mocarstwa europejskie z obawy, ażeby nie naruszyć równowagi europejskiéj i nie narazić siebie samych na niebezpieczeństwo, lecz jak dotąd tak i nadal bronić muszą i będą niepodległości tych obudwu państw wschodnich. Że zaś Rosja ani Turcji, ani Austrji przeciw woli Niemiec, Francji, Anglji itd. zdobyć nie jest w stanie, to dziś jasną musi być rzeczą dla każdego trzeźwego umysłu. A cóż dopiéro Rosji marzyć o dalszych jeszcze podbojach w Europie. Jeżeli która z alternatyw przez Napoleona postawionych sprawdzićby się miała, to każdy dziś przyzna, że tylko ta, iż Europa stanie się republikańską a nie kozacką. Owszém Prusy dążą niewątpliwie do tego, ażeby, jeżeli nie za pomocą zdobyczy, która z tych samych powodów, co Rosji, równie jest trudną, to za pomocą swoich wpływów owładnąć Austrję i księstwa Naddunajskie, co im się w znacznéj części już udało a następnie, jak za pomocą południowych Niemiec odparły Francję od Renu, tak za pomocą Austrji, Rumunji i Turcji a może i Szwecji potrafią odeprzeć Rosję od wybrzeży Baltyku i Euxynu, usuwając ją tym sposobem od styczności z Europą i zamieniając na państwo środkowo-azjatyckie, poczémby naturalnie Niemcy stały się w Europie wszechwładnymi, Austrja zaś, księstwa Naddunajskie i cała Turcja zeszłyby do stanowiska, jakie obecnie królestwo saskie i bawarskie w obec Prus zajmuje.

3. Ażeby téj ostatniéj ewentualności zapobiedz a nie licząc bynajmniéj ani na rewolucję powszechną, ani na podbój przez Rosję, skłaniają się Sławianie uskutecznić swoje zjednoczenie, tak w interesie własnym jak i dotyczących państw i ich dynastji, w formie „federacji na drodze legalnéj i pokojowéj a to na podstawie samodzielności, integralności, równouprawnienia i autonomji wszystkich ludów, wyznań i indywidualności etnograficznych i historycznych a niemniéj i samych państw Austrji, Rosji i Turcji“, sądząc, że nie potrzebują przebijać się gwałtem przez mur, kiedy drzwiami przejść mogą.

Austrja w obec Niemiec nie może inaczéj utrzymać swéj samodzielności, integralności i bezpieczeństwa, tylko opierając się na swych ludach nie-niemieckich, sławiańskich. Centraliści niemieccy bowiem pragnęliby ją jak najprędzéj i najzupełniéj poddać z związanemi rękoma i nogami cesarstwu niemieckiemu. Że jednak Niemcy austrjaccy, choć co do liczby ledwie szóstą część ludności tworzący więcéj przecież mają znaczenia, tak ze względu swych siedzib w samym środku państwa, jak z powodu kapitałów, inteligencji, dworu i tradycji, niż każdy inny lud austrjacki pojedynczo wzięty, więc Austrja, ażeby jéj maszyna państwowa nie stanęła, musiała i musi dopóty Niemcom raczéj, niż innemu jakiemukolwiek ludowi swemu powierzyć rządy, dopóki wszyscy Sławianie i ludy nie-niemieckie na jeden nie zgodzą się program postępowania i ukonstytuowania państwa.

Jeżeli się zaś zgodzą, jak się zdaje, na program federacyjny, wedle którego obok sejmu węgierskiego dla krajów korony św. Szczepana i obok rajchsrathu czyli sejmu wiedeńskiego dla krajów czysto niemieckich, ma być urządzony i uważany za równorzędny z tamtymi sejm czeski dla krajów korony św. Wacława, generalny sejm lwowski dla krajów rusko-polskich Galicji, Bukowiny i Szląska polskiego, jako też generalny sejm sławeński w Lublanie dla wszystkich prowincji sławeńskich — z których to znów sejmów generalnych, zamiast z rajchsrathu, mają być wybierani posłowie do delegacji dla spraw wspólnych monarchji habsburskiéj, — to nie ulega wątpliwości, że dynastja nietylko z poczucia sprawiedliwości dla zadośćuczynienia woli i potrzebom większości swych ludów, ale dla dobra i bezpieczeństwa państwa i swego własnego interesu, niebawem w ten lub ów sposób porzuci centralistów niemieckich i ich kierunek a przyjmie program federalistów i powierzy im rządy państwa.

Uczyni ona to tém chętniéj i czynić będzie zmuszoną, ponieważ jak w obec Niemiec swą samodzielność i bezpieczeństwo tylko na Sławianach i ludach nie-nie-

mieckich oprzeć może, tak znów w obec Rosji, niszczącéj wszelką odrębność i samodzielność językową, religijną, narodową i społeczną rozmaitych ludów jéj podległych na rzecz moskwicyzmu, schyzmy i caryzmu, — Austrja tylko punkt oporu i siłę znaleść może w rozwoju autonomji i równouprawnieniu wszystkich swoich narodowości, wyznań i indywidualności historycznych.

4. Swobodny i samodzielny rozwój narodowości i społeczności sławiańskich a mianowicie polskiéj, ruskiéj i południowo-sławiańskiéj w Austrji może nadzwyczaj zbawiennie oddziaływać na oświatę, rozwój instytucji autonomicznych, języka i narodowości bratnich w cesarstwie rosyjskiém i tureckiém, a tym sposobem przyczynić się do wywołania i stworzenia w tych także państwach ustroju federacyjnego, tak wszechstronnie sprawiedliwego, zadawalającego i zdolnego podnieść i przyspieszyć rozwój cywilizacji tamże.

Co się Rosji tyczy, to ta niemniéj ze względu na nadanie, ustalenie i rozwój tego rodzaju instytucji w Austrji, jak i ze względu na chwilowe ich zagrożenie przez centralizację i hegemonję niemiecką, ma powody i powinna niezwłocznie przyjąć w swém państwie i szczerze przeprowadzić system równouprawnienia i autonomji wszystkich narodowości, wyznań i indywidualności historycznych a mianowicie polskich, ruskich, litewskich, estońskich, finlandzkich, jeżeli chce ujść wielkiego, bezpośrednio grożącego jéj niebezpieczeństwa.

Nie ulega żadnéj wątpliwości, że nim Francja i Austrja przyjdą do sił, Niemcy muszą się z Moskwą rozprawić o panowanie nad Baltykiem. Na ten przypadek mają oni od czasu zjazdów w Ischl, Gastein, Salzburgu i Berlinie zastrzeżoną pomoc Austrji, a choćby jéj dotąd nie mieli zapewnionéj, to mogą z pewnością na nią liczyć, dopóki centraliści niemieccy w Rakusach są u władzy. Nicby w Niemczech i Austrji pomiędzy Niemcami i Madziarami, nic w Turcji, Szwecji i Anglji nie było popularniejszego, jak wojna przeciw Moskwie, jak myśl wyparcia jéj z Baltyku i morza Czarnego, jak odebranie jéj Finlandji i prowincji Ostsejskich przynajmniéj po Wołchwę, Niemen i Wisłę, jako téż Krymu i prowincji Czarnomorskich przynajmniéj po Bug, jedném słowem, nicby u wszystkich ludów germańskich i tureckich nie miało większej wziętości, jak przedsięwzięcie „odcięcia Moskwy od wszelkiéj komunikacji z Europą i zrobienia z niéj, wedle pomysłu Napoleona I, rodzaju środko-azjatyckiego państwa w rodzaju Tybetu.“

Jaką w téj walce odegraliby rolę Niemcy moskiewscy, zajmujący większą część najważniejszych stopni i urzędów w armji i administracji, nietrudno odgadnąć. Przy obecnym stanie rzeczy Rosja samym Niemcom mniéj byłaby się w stanie oprzeć, niż parę lat temu Austrja i Francja, a cóż dopiéro koalicji Niemiec i Austrji, że pominę, prócz Polaków, Rumunję, Turcję, Szwecję i Anglję.

Bardzo zaś wątpliwą jest rzeczą, czy Francja przed upływem lat kilkunastu ośmieliłaby się wystąpić do boju przeciw Niemcom mianowicie z Włochami etc. sprzymierzonym?

5. Jedynym ratunkiem dla Rosji w obec takich niebezpieczeństw jest najzupełniejsze zjednanie sobie Polaków. Oni jedni byliby w stanie zastąpić inteligencję Niemców w armji i urzędach; oni jedni byliby w stanie zedrzeć w obec świata larwę nowożytnym Krzyżakom, podejmującym zdobywczy pochód na wschód w imię cywilizacji i wolności, oni jedni wznieść sztandar prawdziwéj wolności, równości i ludzkości, a w szczerém współdziałaniu z Rosjanami, jak niegdyś bezpośrednio po połączeniu się z Litwinami, wznowić dni grunwaldzkie i tanenbergskie.

Ale po tylu wyrządzonych krzywdach i w obec dotąd popełnianych krzyczących niesprawiedliwości niechaj się Rosjanie nie łudzą myślą, jak się to zdają czynić Birżowe Wiadomości, że Polaków czczemi frazesami albo pozornemi koncesjami sobie zjednają; przekonaliby się bowiem po niewczasie, że nie Polaków, tylko siebie haniebnie oszukali. Jeżeli chcą osiągnąć prawdziwe a trwałe pojednanie i połączenie, jeżeli chcą pozyskać szczere współdziałanie całego narodu, całéj inteligencji, jeżeli chcą wywołać cały zapał, cały zasób siły i rzutkości narodu polskiego, niezbędnie im potrzebnéj do tak niebezpiecznéj, decydywnéj a bliskiéj walki, — to niech sprawę polską tak szczerze wezmą do serca, jak swoją własną, niech się z Polakami pojednają i połączą jak Polacy niegdyś z Litwinami, „jak równi z równymi a wolni z wolnymi.“

Lecz w takim razie, odpowiedzianoby, pretensje i wymagalności Polaków nie znałyby granic: żądaliby zaraz wojny z Austrją i Niemcami, ażeby im odebrać części Polski przez nich zagarnięte, domagaliby się dla Polski najliberalniejszéj konstytucji i swego własnego wojska, ażeby go dla oderwania dawnych swych posiadłości przeciw Moskwie obrócić i z jéj wrogami połączyć.

Niewątpliwie żeby się i takie głosy odezwały, ale byłyby one odosobnione, jak tego rodzaju głos Leszka Borkowskiego względem Austrji przebrzmiewa bez odgłosu w sejmie lwowskim. Nader smutne doświadczenia i koleje, jakie Polacy od stu przeszło lat przechodzili, jako téż względy na przedsięwzięte przez Prusy gwałtowne środki w celu wytępienia ich języka, religji i narodowości i zmuszenia ich, ażeby zostali Niemcami, wszystkie te względy, wspomnieliśmy już na wstępie, nauczyły Polaków liczyć się z okolicznościami, stosować się do nich i swe dążności a wymagania ograniczyć do zaspokojenia najgwałtowniejszych potrzeb narodowych, religijnych i społecznych, dających się pogodzić z bezpieczeństwem, interesami i dobrem dobrze zrozumianém społeczeństwa i państwa, z którém są losem związani.

Zadowolniliby się przeto Polacy niewątpliwie zupełném równouprawnieniem z Rosjanami a więc: przyznaniem językowi polskiemu, litewskiemu, ruskiemu i religji katolickiéj tych samych praw, jakie przysługują językowi rosyjskiemu i wyznaniowi prawosławnemu, nadaniem gminom, miastom, powiatom, gubernjom i krajom Korony, Litwy i Rusi tych samych instytucji autonomicznych, jakie posiadają gminy, powiaty, gubernje i kraje Wielkorosyjskie, Ostsejskie, Finlandzkie, Dońskich Kozaków etc. Zachowanie się Polaków względem Austrji i jéj dynastji, od czasu, jak ta im porobiła znaczne koncesje na rzecz ich języka i autonomji komunalnéj, kościelnéj i politycznéj, jest dowodem, że Rosja tego rodzaju koncesjami również Polaków całkiem zjednać i pozyskaćby zdołała.

Teraz właśnie, kiedy Prusacy otwarcie wypowiadają, że Polacy muszą zostać Niemcami, a centraliści niemieccy w Austrji narzucili swą supremację Polakom i innym ludom sławiańskim Austrji, byłoby tém łatwiejszą rzeczą dla Rosji zjednać sobie Polaków przez szczere wyrządzenie im sprawiedliwości i przyznanie równości i autonomji.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Zarysy współczesnéj literatury rosyjskiéj

przez

Jana ze Śliwina.

(Ciąg dalszy.)

X.

Przejdźmy teraz do nauk i umiejętności. Wszystkie gałęzie wiedzy ludzkiéj starannie są dziś opracowywane, a każda z nich ma godnych przedstawicieli. Wiedza ludzka tak długo tamowana, od niedawna tylko, kiedy pękły pęta cenzury, szerokiém korytem popłynęła.

Historja powszechna miała zaledwo dwóch znakomitszych pracowników: Granowskiego i Kudrjawcewa, o których już wspomnieliśmy. Przybyło do nich kilkunastu uzdolnionych pracowników, jak: prof. Stasiulewicz, prof. Jeszewski, Wasiljew, Sokołow, Osokin, Lichaczew, Michajłow, Popow, Rożdiestwienski, Rozen, Tranczewski, Szaszkow, Szulgin, Iłowajski i kilku innych. Stasiulewicza „Historja średnich wieków“ w 3 dużych tomach należy do najznakomitszych prac tego rodzaju w całéj Europie.

Ze szczególném zamiłowaniem pracują dziś nad historją rosyjską. Akademja nauk, towarzystwa historyczne w Moskwie i Odessie, komisje archeograficzne w Petersburgu, Wilnie i Kijowie, bogate zbiory w Bibljotece publicznéj w Petersburgu, w Rumiancowskiém muzeum w Moskwie, Metryka litewska przy senacie utrzymywana, wszystkie archiwa państwa — zasilają materjałami pracowników na polu literatury ojczystéj. Na szczególną uwagę zasługują wydania komisji archeograficznéj, w któréj wielkie zasługi położył akademik Karkunow, a dziś głównie pracują: akademik Kunik, prof. Kostomarow, Byczkow i inni.

Mają téż Rosjanie obecnie dwa czasopisma miesięczne, specjalnie historji poświęcone, jedno w Moskwie, drugie w Petersburgu (Russkij Archiw i Russkaja Staryna) i zawierające bardzo wiele nadzwyczaj ciekawych artykułów. Przed kilku laty profesorowie Stasiulewicz i Kostomarow wydawali „Wiestnik Ewropy“ (Goniec Europy), także wyłącznie historji poświęcony, a i dziś, chociaż to pismo stało się ogólnie literacko-naukowém, zawiera jednak bardzo często wyborne artykuły treści historycznéj.

Do najzasłużeńszych historyków rosyjskich ze współczesnych należą: Pogodin, Sołowjew, Kostomarow, baron Modest Korf, Iłowajski, Kawelin, Bestużew-Rjumin, Chlebnikow, Biełajew, Ostrogorski, Piekarski i wielu innych.

Pogodin, jedna z najwybitniejszych żyjących postaci w Sławiańszczyznie, dziś już 73 letni starzec. Od roku 1835—1844 był on profesorem historji rosyjskiéj w uniwersytecie moskiewskim, wydawał dzienniki: „Moskiewski Wiestnik“ i „Moskwitianin“, ogłosił wiele pamiętników i innych materjałów historycznych, a z licznych prac jego własnych na szczególną zasługują uwagę „Badania i Rozprawy“, oraz „Prelekcje o historji rosyjskiéj“ w 8 tomach (1846—1857). Do rzetelnych zasług jego należy też redagowanie „Zbiornika historycznego“, wydawanego przez moskiewskie towarzystwo historyczne, w 7 tomach. Nadto był to zbieracz zabytków piśmiennych, starych druków, rycin, ikon itd. znakomity. Sprzedał to wszystko rządowi dla Bibljoteki publicznéj za sto kilkadziesiąt tysięcy rubli. Nie przestał jednak zbierać i dziś znowu posiada nader rzadkie i bogate kolekcje i bibljotekę.

Sołowjew, dzisiejszy profesor historji rosyjskiéj w uniwersytecie moskiewskim. Jego „Historja Rosji“ jeszcze nie skończona, a już ogłoszona drukiem w 20 tomach stanowi epokę w piśmiennictwie, bo trudno znaleść w jakimkolwiek narodzie tak sumiennego i pracowitego dziejopisarza. Nie same tylko dzieje panujących interesują Sołowjewa. Oprócz dokładnych opisów wypadków, zwraca on przedewszystkiém uwagę na życie wewnętrzne narodu. Administracja, prawodawstwo, sądownictwo, skarb, kościół, oświata narodowa, gospodarstwo miejskie i wiejskie, handel i przemysł — znajdują tu szczegółowe i wierne opisy, głębokie studja i pogląd bezstronny. Historja Sołowjewa mówi o państwie moskiewskiém i o Rusi Litewskiéj, ale nie zlewając ich ze sobą, mówi o każdéj połowie odrębnie. Erudycja autora jest zadziwiającą. Korzystał on ze wszystkich źródeł archiwnych i drukowanych. Nie ma nawet broszury polskiéj lub łacińskiéj z dawnych epok, któréjby nie znał.

Kostomarow należy niezaprzeczenie do pierwszorzędnych historyków współczesnych w Europie. Pisze po małorusku i po rosyjsku. W literaturze małoruskiéj znany jest pod pseudonimem Jeremjasza Hałki, przełożył melodje Byrona, urywki z królodworskiego rękopisu czeskiego i wiele innych prac oryginalnych napisał w języku Małorusów. Urodzony w r. 1807, w młodym bardzo wieku został profesorem historji rosyjskiéj w uniwersytecie kijowskim w r. 1845, ale uwięziony wkrótce, długo siedział w cytadeli petersburskiéj, w końcu zesłany do Saratowa, gdzie zostawał na wygnaniu aż do r. 1857. W r. 1859 został profesorem w uniwersytecie petersburskim, zkąd ustąpił dobrowolnie po wiadomych zaburzeniach studenckich. Napisał już kilkadziesiąt tomów. Do ważniejszych prac jego należą: „Bohdan Chmielnicki“ 2 tomy, „Bunt Steńki Razina“, historyczne monografje w kilku tomach, „Epoka zamieszek“ (Smutnoje wremia, epoka ks. Dymitrów, wojny z Polakami itd.), „Historja rzeczypospolitych Pskowskiéj i Nowogrodzkiéj“ i bardzo wiele innych. Kostomarow jest zarazem głębokim badaczem etnograficznym. Jego „Zarysy życia domowego z wieku XVI i XVII“, „Cmentarne podania“, „Symbolika pieśni małoruskich“ mają wysoką wartość naukową. Pod jego kierunkiem wyszło pięć tomów „Aktów południowéj Rosji“ i cztery tomy „Zabytków literatury rusińskiéj.“ Kostomarow obalił i zniszczył niejeden utworzony ideał historyczny, lub świetną tradycję wysnutą z opowieści, a nie mającą gruntownéj podstawy historycznéj. Przez całe wieki wierzono, że Dymitry Doński był wielkim bohaterem i mężnym wodzem w czasie pamiętnéj bitwy z Mongołami na Kalikowem polu (w r. 1380). Kostomarow dowiódł, że był to tchórz i w czasie bitwy krył się gdzieś w krzakach. — Urojono sobie, że był na świecie jakiś Susanin Iwan, który dał się zamordować Polakom, ażeby zmylić ich pogoń za carem Michałem Fiodorowiczem. Znaną jest nawet powszechnie opera narodowa „Życie za cara“ na tém tle osnuta. Kostomarow podał w wątpliwość istnienie nawet takiego Susanina. — Kostomarow zrodził także wątpliwość względem zamordowanego w Moskwie cara Dymitrego Iwanowicza, nie znajdując dostatecznych dowodów, ażeby on był samozwańcem. Nakoniec, wiadomo, że Kostomarow nie wierzy, ażeby założyciele państwa rusińskiego Ruryk, Sineus i Truwor sprowadzeni zostali ze Skandynawji. Sądzi bowiem, że przyszli ze Żmudzi, gdzie i dotąd jest rzeka Roś i miasto Rosienie. Głęboki erudyta i krytyk znakomity odznaczał się dotąd

sumiennością i bezstronnością poglądów. Jego zapatrywanie się na dzieje Polski było zawsze poważne, beznamiętne, a często nawet przyjazne. Nie znajdujemy jednak tych przymiotów w ostatniéj jego pracy „Ostatnie dni Rzeczypospolitéj i Kościuszko.“ Trudno jest zrozumieć, co spowodowało znakomitego historyka do tak nagłéj i niespodziewanéj zmiany i zeszpecenia swéj pracy widocznie przebijającą się nieraz niechęcią ku Polakom. Nie mówimy, ażeby fałszował fakta — kto zna literaturę o téj epoce, prace Kalinki, Wegnera, Schmidta i innych, ten zgodzić się musi z poglądami Kostomarowa; ale niedarowaną jest rzeczą niechęć, lekceważenie zbyt wyraźne w dziele. Jako źródło historyczne, praca Kostomarowa jest nader ważną. Korzystał on z wielu materjałów dotąd przez nikogo nietkniętych, jak n. p. z archiwów ministerjum spraw zagranicznych w Petersburgu i w Moskwie, wojenno-topograficznego Depo przy ministerjum wojny, posiadającego wszystkie relacje o bitwach, plany bitw, rozkazy głównodowodzących itd., z archiwum sapieżyńskiego w Dereczynie (dziś w Wilnie), z prywatnego archiwum księcia Suwarowa, w którém przechowały się własnoręczne listy Katarzyny do Suwarowa i w. i.

Inaczéj się zapatruje na tę epokę prof. Iłowajski, którego „Sejm Grodzieński r. 1793“ odznacza się bezstronnością, a zawiera także wiele ciekawych i nieznanych szczegółów.

De Pule ogłosił dzieło p. t. „Stanisław August w Grodnie i na Litwie w r. 1794—1797“, czerpane z archiwów wileńskich.

Umaniec napisał „Wyrodzenie się Polski.“

Baron Modest Korf, autor kilku prac bibljograficznych i historycznych monografji. Najważniejszą jego pracą jest „Życie Sperańskiego.“ We „Wstąpieniu na tron Mikołaja I“ podaje ciekawe szczegóły o powstaniu 14 grudnia 1825 r. Korf ma wielkie zasługi jako restaurator Bibljoteki publicznéj, która jemu właśnie zawdzięcza świetne i wspaniałe urządzenie, oraz porządek i regularność w dostarczaniu każdemu dzieł potrzebnych.

Do najpracowitszych pisarzy z dziedziny historji sławiaństwa należy zmarły w przeszłym roku Hilferding. Oprócz głębokiéj pracy „Historji baltyckich Sławian“, ogłosił on 3 tomy pomniejszych pism o Czechach, Serbach, Bułgarach, Polsce itd. — W. Łamański napisał „O Sławianach w Małéj Azji, Afryce i Hiszpanji. — Nowikow ciekawe dzieło p. t. „Hus i Luter.“ — Popow „Rosja i Serbja.“ — Afanasjew wielkiéj doniosłości dzieło „Poetyczne zapatrywanie się Sławian na przyrodę“ w 3 tomach. Pypin napisał nader ważne dzieło „O literaturach sławiańskich“, a Spasowicz dodał do tego dzieła krótki szkic „Historji literatury polskiéj.“ Z innych prac tego rodzaju z ostatnich czasów zasługują na uwagę: Bodianskiego „O pochodzeniu sławiańskich pism“; — Sreźniewskiego wiele głębokich naukowych, szczególnie lingwistycznych badań o Sławiańszczyznie; — Maykowa „Historja języka serbskiego.“ Nie mówimy tu o licznych broszurach, jak n. p. jenerała Fadiejewa w kwestjach polskiéj i w ogóle sławiańskich.

Pod względem językoznawstwa odznaczają się akademicy: Sreźniewski i Grob. — Busłajew napisał „Historyczną gramatykę języka rosyjskiego.“ — Ogromna zasługa Dala, który napisał „Rozumowany słownik języka rosyjskiego“, w którym zamieścił 80,000 wyrazów, które nie weszły do akademickiego słownika, a nadto sprostował wiele błędnych określeń, jakie się znajdowały w Słowniku akademji nauk. Nadto na témże polu gorliwie pracowali: I. Niekrasow, Smirnow, Stojunin, Pierewleski, Poliwanow.

Nad historją literatury rosyjskiéj pracowało wielu (Gałachow, Wodowozow, Pietrow itd.) niezawsze szczęśliwie — ale najznakomitsze prace są Pypina. — Mieżew ogłosił „Systematyczny katalog dzieł rosyjskich od roku 1825—1871. Liczba tych dzieł wynosi 16,700.

Archeologja, chociaż nie znajduje wielkiego współczucia u publiczności, opracowywaną jest starannie. Dzisiejszy ruch socjalno-realistyczny odrzuca archeologię, nazywając ją nauką martwą, na przypuszczeniach i domysłach opartą, czego właśnie realizm i pozytywizm nie dopuszcza i taką nauką pogardza. Mimo to są ludzie, chociaż grono ich niezbyt liczne, którzy z zamiłowaniem pracują nad archeologją i zdołali ją podnieść do współczesnego wedle wymagań nauki, stanowiska.

W Petersburgu od r. 1846 istnieje ces. towarzystwo archeologiczne, którego prezesem jest wielki książę Konstanty Mikołajewicz. Największe zasługi położyli w tém towarzystwie: Fren, znakomity Paweł Saweljew, zmarły w kwiecie wieku, Aleksy hr. Uwarow i wielu innych. Nadto od niedawna istnieje w Petersburgu rządowa komisja archeologiczna, pod prezydencją hrabiego Strogonowa, a w któréj najczynniejszym pracownikiem jest Tyzenhauzen. Oprócz hojnego uposażenia od rządu członków komisji, ma ona przeznaczoną znaczną sumę corocznie na poszukiwania archeologiczne. Komisja szczególnie pracuje nad epoką kamienną i bronzową. Skarby prawdziwe wydobyte dotąd mieszczą się w Ermitarzu cesarskim w Zbrojowni (Orażejnéj pałatie), oraz przy komisji. To rozrzucanie przedmiotów wielce szkodliwém było dla nauki. Ale obecnie następca tronu zamierzył utworzyć muzeum narodowe, które ma skupić wszystkie zabytki narodowe.

W Moskwie od roku 1864 istnieje także towarzystwo archeologiczne, założone przez znakomitego archeologa i mecenasa Aleksego hr. Uwarowa, który i do dziś dnia jest prezesem towarzystwa, a następca tronu opiekunem. Petersburskie towarzystwo stale wydaje „Wiadomości archeologiczne“, a Moskiewskie „Starożytności“ z rycinami. Najznakomitszym pracownikiem na polu archeologiczném, oprócz hr. Uwarowa, jest dziś Aleksander Kotlarewski, profesor uniwersytetu dorpackiego, autor nader ważnego dzieła „O obrządkach pogrzebowych u Sławian.“ Praca to wielkiéj wartości, wyczerpująca przedmiot wszechstronnie i nader bogata erudycją. Przyznać się musimy, że na nic podobnego nietylko polska, ale nawet zasobna w dzieła tego rodzaju czeska literatura archeologiczna zdobyć się nie mogły. Ważne też zasługi na polu archeologicznem Prochorowa, Artemjewa, Kunika, Sawwaitowa, Sewastjanowa i k. i.

W Wilnie od r. 1855—1865 istniało towarzystwo archeologiczne i przy niém bogate muzeum zabytków narodowych litewskich, założone przez Eustachego hrabiego Tyszkiewicza, w którym zbiór archeologicznych zabytków liczył 3,818 przedmiotów.

W Kijowie komisja archeologiczna bardzo nieumiejętnie prowadziła czas jakiś poszukiwania archeologiczne, a wydane przez nią w tym zakresie dzieła niewielką mają wartość naukową.

W Petersburgu także pod przewodnictwem wielk. ks. Konstantego istnieje cesarskie Towarzystwo Geograficzne, którego zadaniem jest opracowywanie geografji, statystyki i etnografji. Zakres działalności tego towarzystwa bardzo szeroki. Ma swoje filje w Wilnie, na Syberji, na Kaukazie i w innych miejscach, posiada znaczne środki, które dają mu możność wysyłania co rok specjalnych komisji dla badań naukowych w odległe strony. Towarzystwo ogłasza swoje pamiętniki, dobrze redagowane i opracowywane, a nadto odrębne prace etnograficzne, w rzędzie których ważne są studja i opisy rozmaitych prowincji. W pamiętnikach tych zamieszczone są ważne materjały dla etnografji gubernji Grodzieńskiéj, bardzo sumiennie przez ś. p. I. Kułakowskiego opracowane, jak również obszerna etnografja gubernji Wileńskiéj, ze zbiorem pieśni i słowniczkiem białorusko-rosyjskim przez A. Kirkora.

Oprócz tego nad statystyką pracują: Główny statystyczny komitet w Petersburgu i gubernjalne statystyczne komitety w każdéj gubernji. W roku przeszłym odbył się statystyczny kongres w Petersburgu, w obecności wielu najznakomitszych statystyków europejskich, którzy przekonać się mogli, że prace tego rodzaju w Rosji zajęły już ważne stanowisko.

Ministerjum wojny co roku wysyła w rozmaite gubernje oficerów sztabowych dla zbierania materjałów do wojennéj statystyki, z których późniéj tworzą się szczegółowe opisy, zawierające ważne materjały. Litewskie gubernje mają już takie statystyki: wileńska — A Korcwy w 1 tomie; grodzieńska — Bobrowskiego w 6 tomach, jak również gubernje mińska i kowieńska. Nie każda z tych statystyk odznacza się gruntownością, ale każda gromadzi masę potrzebnych materjałów z pewnych źródeł.

Ekonomja polityczna i gospodarstwo krajowe ma licznych przedstawicieli. Istnieją: Wolne ekonomiczne towarzystwo, Towarzystwo dla rozwoju handlu i przemysłu, a nadto w wielu miejscach Towarzystwa rolnicze i gospodarskie.

Z licznego zastępu ekonomistów wymienimy Łamańskiego, Babsta, Wernadskiego, Skalkowskiego, Bezobrazowa i bardzo wielu innych.

Filozofja téż nie jest zaniedbaną. Ten sam Stasiulewicz, o którym już wspomnieliśmy, ogłosił ważną pracę „Główne szkoły filozofji historycznéj.“ Przeważnie jednak opracowywaną jest dziś filozofja pozytywna. Na tém polu odznaczają się: Strachow, Szczapow, Antoniewicz, Troicki i wielu innych.

Nakoniec nauki społeczne i przyrodnicze przeważnie dziś znajdują zwolenników. A bez przesady powiedzieć można, że nie ma prawie ani jednego z ważniejszych dzieł europejskich z nauk społecznych i przyrodniczych, któreby zaraz po wyjściu na język rosyjski nie było przetłomaczone.

W końcu niepodobna nam w krótkim zarysie wyliczyć wszystkie ważniejsze prace i podać imiona zasłużeńsze. Sądzimy jednak, że już i z tego cośmy powiedzieli, można mieć wyobrażenie o nadzwyczajnym ruchu literackim i naukowym, jaki obecnie panuje w Rosji.

Lepiéj jeszcze przekona nas o tém szeroki rozwój dziennikarstwa rosyjskiego, o którém właśnie pomówimy w następującym rozdziale.

(Dokończenie nastąpi).

Filozofja Jana Śniadeckiego.

Studjum filozoficzno-krytyczne

przez

Alexandra Skorskiego.

Znamienite stanowisko Jana Śniadeckiego w dziejach naukowéj literatury naszéj i instrukcji publicznéj, jest dotychczas zupełnie zamglone pod względem filozoficznéj jego działalności. Zjawiające się częstokroć mniemania, jakoby słynny ten w swoim czasie astronom i niepospolity u nas matematyk był wyznawcą zasad empiryzmu, sensualizmu, filozofji szkockiéj lub nawet już pozytywizmu — polegają tylko na luźnie pochwyconych jego zdaniach i skwapliwych ztąd wnioskach. Nie mają więc w ogóle żadnéj wartości, zwłaszcza, że ci, co tak twierdzą, zdradzają zaledwie powierzchowną znajomość szczupłych pism Śniadeckiego treści wyłącznie filozoficznéj, innych zaś zgoła nie uwzględniają[1]). Bez krytycznego jednak zbadania wszystkich prawie dzieł Śniadeckiego i filozofji jego należycie poznać niepodobna. Najpierw bowiem tylko w wziętych razem najrozmaitszych umysłowych płodach dopatrzyć się można wszystkich tych czynników, które umysł autora najskuteczniéj zawsze dojmywały, a wytworzywszy w nim stały sposób myślenia, na właściwe jego filozoficzne poglądy najbardziéj wpłynęły. Nadto jednak wszystkie umiejętności w ogólnych swych częściach wchodzą w zakres filozofji, któréj zadaniem jest uzasadniać pierwotne ich przypuszczenia. I właśnie tém odznacza się każdy prawie wyższy umysł, że pracując w jakiéjkolwiek ściśléj nauce, przekracza właściwe jéj granice, zastanawiając się niekiedy nad ogólnym sposobem i najpierwszą swych badań podstawą. Jeżeli więc jaki badacz którejkolwiek szczegółowéj umiejętności pocznie kiedyś działać i w saméj filozofji, już w pozytywnych jego badaniach podobnych refleksji wyśledzać należy. Gdyby zaś istotnie znaleść się tam dały, będą nietylko w ogóle pierwszą rękojmią rzeczywistych jego zdolności do głębszych dociekań, lecz posłużą również do prawdziwego zrozumienia całego charakteru filozoficznych prac jego. Albowiem na tych zdaniach, które sobie już wpiérw ustalił w dorywczych swych refleksjach filozoficznych, koniecznie polegać musi także i wtedy, gdy całą swoją uwagę w tę jedynie stronę zwróci.

Ale zarazem i w ogólności inaczéj sądzić należy filozoficzne usiłowania takich myślicieli, którzy idąc za wewnętrznym popędem, całe swe życie wyłącznie filozofji się oddają i także swoją pracą przyczynić się pragną do rozwiązania mnóstwa zagadnień wszechrzeczy, będących już tylokrotnie jedynym przedmiotem bezskutecznych starań najdzielniejszych umysłów — inaczéj zaś takich, którzy pracując ciągle w naukach ścisłych, rozważają powszechne zasady wiedzy ludzkiéj tylko okolicznościowo, z pobudek zewnętrznych. Surowa bezwzględność, wymierzana przeciwko pierwszym, nie może być oczywiście krytyczną miarą i drugich. Ale skoro już ci wstąpili w krainę téj umiejętności, w któréj przedewszystkiém samodzielna wola i usposobienie najpotężniejszym staje się czynnikiem do osiągnięcia rzetelnych i doniosłych w niéj rezultatów, więc wprawdzie ich także o to pytać się godzi, jakie odebrali w téj mierze wykształcenia i o ile dotychczasowa wiedza spo-

[1]) Piszących dawniéj w ten sposób o filozofji Śniadeckiego wymienia i w części rozbiera M. Baliński przy końcu pierwszego tomu swych „Pamiętników o Janie Śniadeckim.“ Wilno, 1865. Oprócz samego Balińskiego traktowali w ostatnich latach rzecz tę tak samo: P. F. K. w dodatku „O filozofji w Polsce“, przydanym do jego tłomaczenia Schweglera: „Historji filozofji.“ Warszawa, 1863, str. 401—404; prof. Dr. H. Struve: „Wykład systematyczny logiki.“ Warszawa, 1870. Tom I, str. 187—191, por. str. 91 i 105 uw, 2; J. Ochorowicz: „Bibljoteka filozofji pozytywnéj“ Zeszyt I. Wstęp i pogląd ogólny na filozofję pozytywną. Warszawa 1872, str. 30—36, por. str. 73, 92 i 93. — Że formalna monografja p. t. „Jan Śniadecki na polu filozofji“ (Kraków 1872) napisana z tego samego stanowiska przez Dr. T. Ziembę, nawet w ogóle do umiejętnych usiłowań żadną miarą liczyć się nie może, wykazalem to w „Tygodniku Wielkopolskim“ Rok III, str. 123.

sobiła ich do tego, wszelako tylko z należytém uwzględnieniem, rozstrząśniętych wprzódy zewnętrznych powodów ich działania, można sprawiedliwie ocenić prawdziwą wartość filozoficznych ich badań.

Jan Śniadecki (1756—1830[2]) nabrał już w szkołach lubrańskich w Poznaniu szczególnego zamiłowania do nauk fizycznych, gdy zaś w r. 1772 wstąpił do akademji krakowskiéj, oprócz kursów matematyki i fizyki, słuchał tam także filozofji eklektycznéj pod profesorem Podzyńskim, zapoznawszy się jeszcze w Poznaniu z djalektyką Stęplowskiego. Wszakże pomimo to, że nauka filozofji nie była wyłączoną z zakresu umiejętności, w których się Śniadecki już za młodu kształcił, nabyte przez niego jednak w tym względzie wiadomości mogły być tylko zewnętrzne a z gruntu spaczone. Ówczesny bowiem wpływ Jezuitów na edukację narodową, musiał oczywiście najgorzéj oddziaływać na filozoficzny kult w kraju. W miejsce téż niezależnéj zupełnie filozofji, panującéj już od dwóch wieków na zachodzie, wprowadzono do szkół polskich średniowieczną scholastykę[3]). Sam Śniadecki powiada późniéj, że „zaraza scholastycznéj filozofji przeciągnęła się u nas aż do ustanowienia komisji edukacyjnéj i prawie aż do reformy akademji krakowskiéj.“ Jeżeli tedy Śniadecki o sobie mówi, że „na poznaniu filozofji strawił znaczną część swojéj młodości, zanim się całkiém do nauk matematycznych i fizycznych przywiązał“[4]), to rozumieć te słowa można tylko w ten sposób, iż usiłował obznajomić się z tą nauką w duchu, panującym wówczas w Polsce, tém bardziéj, że w znanych nam tezach, których bronił w r. 1775 dla osiągnięcia stopnia doktora filozofji, wyraźnie przechyla się do zdania perypatetyków, przyjmując za pierwiastki wszystkich ciał Arystotelesową materję i formę, a odrzucając nowszą atomistyczną teorję Gassendego i uważane za pokrewne z nią zdania Leibnitza i Newtona[5]). Zresztą Śniadecki w późniejszych latach sam się przyznaje, że scholastyczną metafizykę „miał za górną mądrość“, ale kiedy „straciwszy na niéj najsposobniejszą porę życia, rzucił się do prawdziwych i gruntownych umiejętności, wtedy dopiero poznał się na jéj nieużyteczności i szkodliwém dążeniu“[6]). Jednakowoż w rzeczy saméj już w młodości nie musiał Śniadecki zbyt ulegać czczym spekulacjom perypatetyków, bo już we dwa lata po ukończeniu studjów w akademji krakowskiéj z polecenia Kołłątaja wykłada w szkołach nowodworskich logikę, na samém doświadczeniu opartą[7]). W każdym jednak razie uważać możemy za rzecz pewną, że w Polsce, chociaż wówczas już w nową erę wstępującéj, zdrowego ziarna téj nauki żadną miarą znaleść by był nie mógł, gdyby nawet był rzeczywiście więcéj czasu filozofji poświęcał. Dopiéro wyjechawszy w r. 1778 do Niemiec dla wykształcenia się w matematyce i fizyce, z nową filozofją dokładniéj mógł się zapoznać. W Gettyndze bowiem oprócz wykładów matematycznych wolfisty Kaestnera[8]), słuchał — jak sam w swéj autobiografji powiada — między innymi także stojącego na gruncie Leibnitza eklektyka Federa[9]). Zapewne więc już tutaj przyswoił sobie niektóre zdania z teorycznéj filozofji Leibnitza; ćwicząc się wszakże z zamiłowaniem w naukach przyrodzonych, które najbardziéj umysł człowieka do trzeźwego myślenia usposobić są zdolne, otrząsł je zupełnie z mistycznych pomysłów samego autora. Gdy bowiem za powrotem swym z Paryża, gdzie przeważnie oddawał się także studjom matematycznym, w r. 1781 obejmuje katedrę matematyki w akademji krakowskiéj, otwiera swe prelekcje całkiém prawie filozoficzną rozprawą „O nauk matematycznych początku“[10]), w któréj po raz pierwszy wypowiada od siebie wiele poglądów Leibnitza, tak co do zasad matematyki, jak i innych poznawań ludzkich. — Pełniąc teraz z największą gorliwością obowiązki publicznego nauczyciela nasamprzód w Krakowie a potém w Wilnie, pracuje Śniadecki zrazu wyłącznie w swoim zawodzie. Owocem tych jego prac jest już w r. 1783 dwutomowy wykład Algebry[11]), a w kilkanaście lat potém wykład fizyki[12]), ułożonéj wedle ówczesnego stanu téj nauki. Po wydaniu dwóch tych najznaczniejszych dzieł, wśród innych rozlicznych swych zajęć zatrudniał się Śniadecki niewątpliwie także czytaniem wychodzących za granicą filozoficznych dzieł. Nietylko bowiem wspomina w późniejszych pismach swych pomniejszych o nowszych filozofach francuskich i angielskich, lecz ogłasza także rozprawy częściowo treści filozoficznéj, jak „O logice i retoryce[13]), „O rachunku losów 1817“[14]) i „O rozumowaniu rachunkowém 1818“[15]). Wszelako do wystąpienia z pismami, którychby przedmiotem była już wyłącznie tylko filozofja, skłonił Śniadeckiego — jak to z pism jego najwyraźniéj się okazuje — jedynie bezwzględny idealizm filozoficzny, który za sprawą Fichtego w Niemczech coraz bardziéj już się rozszerzał.

Wprawdzie Śniadecki nie zdradza nigdzie dokładnéj, szczegółowéj znajomości pokantowskiego idealizmu, wiedział jednakże ogólnie o co filozofji téj chodziło, co było mniéj więcéj główną jéj podstawą. Oddany zaś całe swe życie naukom matematycznym i przyrodzonym, a w swych dziełach ciągle unoszący się nad potęgą rozumu ludzkiego, który drogą doświadczenia i obserwacji tyle najpewniejszych wyśledził prawd wśród tajemniczych zjawisk natury — słusznie mógł się oburzać przeciwko takiéj filozofji, która ignorując doświadczenie, wszystkie poznawania nasze z samego tylko rozumu wysnuwać pragnęła. Ale zajmując się filozofją tylko dorywczo, a nie poświęcając jéj oddzielnych studjów, jakich ta umiejętność z istoty swéj w większym daleko jeszcze stopniu, niż inne, koniecznie wymaga, jeżeli ma być należycie pojęta — nie mógł oczywiście dobrze znać współczesnych mu systematów filozoficznych w Niemczech, a tém mniéj prawdziwe mieć zdanie o historycznéj ich genezie. Dla tego też naprzód w piśmie „O metafizyce“[16]), gdzie tłomaczy się, dla czego po-

[2]) Szczegóły życia Jana Śniadeckiego skreślił przeważnie na podstawie jego autobiografji Michał Baliński w pierwszym tomie swego wydania dzieł Śniadeckiego (Warszawa, 1839) i w dwutomowych, dokumentami wspartych „Pamiętnikach o Janie Śniadeckim, jego życiu prywatném i publiczném i dziełach jego.“ Wilno 1865.

[3]) Struve Dr. H. w p. p. d. str. 154—174.

[4]) Dzieła Jana Śniadeckiego. Wyd. Balińskiego. Warsz. 1837. Tom V, str. 116.

[5]) Ob. „Propositiones controversae ex philosophia.“ Cracoviae 1775.

[6]) Dzieła t. III, str. 223 i 224.

[7]) Ob. Baliński: Pamiętniki o Janie Śniadeckim. Tom II, str. 15.

[8]) Ob. Erdmann Dr. I. E.: Grundriss der Geschichte der Philosophie. 2 Aufl. Berlin 1870. T. II, str. 266.

[9]) Ob. Ueberweg Dr. Fr.: Grundriss der Geschichte der Philosophie. III Theil. 3 Aufl. Berlin 1872, str. 135; por. Erdmann w p. p. m.

[10]) Dzieła t. III, str. 164—182.

[11]) „Rachunku algebraicznego teorja.“ 2 tomy. W Krakowie 1783.

[12]) „Geografja czyli opisanie matematyczne i fizyczne ziemi.“ 2 części. Kraków 1803; Dzieła t. VI i VII.

[13]) Dzieła, tom IV, str. 115—127.

[14]) Tamże, str. 206—225.

[15]) Tamże, str. 226—252.

[16]) Dzieła, t. III, str. 211—229.

chwalił Kołłątaja za wyłączenie metafizyki z zakresu wykładowych przedmiotów w zreformowanéj szkole głównéj krakowskiéj [17]); potém w rozprawie „O filozofji“ 1819 [18]), któréj główném zadaniem było wykazanie bezzasadności czynionych częstokroć filozofji zarzutów, jakoby teorje jéj francuzką rewolucję zrodziły i były przyczyną bezbożności; a wreszcie w polemicznym „Przydatku do pisma o filozofji“ 1820 [19]), uderza z całą stanowczością na filozofję Kanta jedynie z tego powodu, że Kanta uważał bezwzględnie za „naczelnika metafizycznéj sekty, która prawdziwie barbarzyńską rewolucję w naukach zrządziła [20]). Jakkolwiek zaś w Kancie rzeczywiście leżały zarody do późniejszego absolutnego idealizmu, Śniadecki jednak powierzchownie zaledwo rzecz znając, nie umiał zdać sobie sprawy z tego, o ile teorje Kanta słusznie mogły być przyczyną interpretacji jego następców, o ile zaś dalekie jeszcze były od podmiotowego idealizmu. Kiedy więc i w Warszawie zaczęły już się pojawiać pisma w duchu „transcendentalnéj filozofji“, „oburzało to najwięcéj“ Śniadeckiego [21]), tak, że troskliwy zawsze o dobro młodzieży, któréj korzyści w naukach były — jak sam powiada — najpierwszym celem jego pracy, usiłowania i starań, wziął sobie i teraz „za powinność bronić młódź polską od téj zarazy na umysł ludzki“ [22]). Wychodząc zaś z fałszywego swego uprzedzenia, usiłował wykazać w tym celu zupełną bezzasadność jedynie saméj filozofji kantowskiéj — przeciwko późniejszéj zaś filozofji czynił tylko gdzieniegdzie same ogólnikowe wycieczki [23]), które jednak są istotnie tylko prostym wyrazem oburzenia, a nie mieszczą nigdzie umiejętnego dowodu jéj błędności.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

[17]) Ob. „Żywot literacki Hugona Kołłątaja.“ Wilno 1813. Dzieła II, str. 72 i 73.

[18]) Dzieła V, str. 25—49.

[19]) Tamże, str. 49—112.

[20]) Tamże, str. 97; por. str. 78 i „o metafizyce.“ Dzieła III, str. 225—226.

[21]) Ob. List Śniadeckiego do Tadeusza Czackiego z r. 1806 w Balińskiego „Pamiętnikach o Janie Śniadeckim.“ Tom I, str. 399.

[22]) „Przydatek do pisma o filozofji.“ Dzieła V, str. 59 por. str. 51, 55, 92 i inne.

[23]) Ob. „O metafizyce“ w p. p. m. str. 218—219, 221, 225 do 226; por. „O filozofji“ w p. p. m. str. 33; por. „Przydatek“ itd. w p. p. m. str. 61—62, 78, 97, 106—108.

OBRAZKI LITEWSKIE.

Ze wspomnień tułacza

Sobarri.

(Dalszy ciąg.)

Na początku grudnia 1830 oddał dom kliniczny na lazaret wojenny i chorych kosztem uniwersytetu utrzymywać obowiązał się. Utrzymanie to przez ośm miesięcy, do dnia 1go sierpnia 1831 roku pochłonęło 3,000 rs., to jest całoroczny fundusz szkoły lekarskiéj, przy innych wszystkich lazaretach starszym uczniom medycyny posługiwać rozkazał. Później, nie przestając na straży ze trzydziestu ludzi około siebie złożonéj, cały dom gimnazjalny i gmach Śto-Jański w wojskowe koszary zamienił. Profesorowie i nauczyciele z mieszkań swych wyzuci, w mieście tułać się musieli. Prócz niezliczonych szkód i ruin w ścianach, piecach, oknach i t. d., które żołdactwo w tych budowlach zrządziło, częste rozdawanie porcji chleba i wódki dla tych garnizonów, do trzechset rubli srebrnych uniwersytet kosztowało. Wzorowy posąg Laokoona w sali malarskiéj zupełnie zniszczonym został. Temi to z edukacyjnego skarbu ofiarami, pomawiając innych o ambicję i osobiste widoki, pomnażał i rozmaicił swe przed rządem zasługi.

W tymże celu zniżał się aż do czynności, które w każdym innym za podłość by poczytał. Sławnego mordami i okrócieństwy pułkownika zborowych Kozaków Werzelina, dotknionego obrzydłą chorobą, sam kurował i opatrywał. Ranionego oficera téjże dziczy, Kutakowa, w domu swym pomieścił, sam kurował i innych medyków, jak Porcyankę i Kazimierskiego, do kurowania zmuszał. Na spotkanie przychodzących pułków za miasto wyjeżdżał i wchodzące radośnie witał. Pojmanego nieszczęśliwego Łabanowskiego, dla urągowiska wespół z nieludzkim Chrapowickim odwiedzić i widokiem skazanego na śmierć powstańca napasać oczy nie wzdrygnął się. Omnia serviliter pro servitute.

W kwietniu połączone oddziały powiatowych powstańców napadem na Wilno grozić poczęły. Osada w mieście była słabą i przy szczupłéj artylerji z samych prawie wnętrznéj straży rot złożona. — Nie było niepodobieństwem zdobycie, gdyby śmiały jaki i doświadczony dowódzca, uorganizowawszy współczesny ruch wewnątrz, zewnętrzną siłą rozumnie pokierował. Trwoga powszechna ogarnęła wszystkie władze rządowe. Upakowano archiwa; kasy wszystkie do najbliższych fortec wywieziono. Pelikan, wyprawiwszy żonę z dziećmi do Słonima, gdzie Nowosilców przesiadywał, pędził dni i nocy w ciągłéj o bezpieczeństwo swe obawie i troskliwości. Prócz straży wojennéj, którą, jak się rzekło, od dawna był otoczony, zgromadzał do siebie wieczorami najzaufańszych swych służalców, jakiemi byli: ekonom uniwersytetu Bohowicz, inspektor policji Naxyanowicz, dozorca skarbowych medycyny uczniów Kazimierski, exekutor Platon Kukolnik, prefekt szkoły bazyljańskiéj Grauert, prefekt szkoły mereckiéj Łabuński, oraz bedele: Wierzajski, Giedrojć, Pietraszewski itd. Tak otoczony podłemi pochlebcami i głuszony do późna najniedorzeczniejszemi na Polaków i powstańców wyrzekaniami, wśród nich do spoczynku się zabierał. Lecz dręczony bojaźnią nie usypiał spokojnie. Każdy huk daleki, łoskot na ulicy trwożył go i zdawał się godzącym na życie jego napadem. Budził uśpionych towarzyszów, rzucał się do okna, wdziewał przygotowane żydowskie odzienie i pod tą izraelską maską w przypadku tumultu, miał zapewnić ocalenie swoje.

W połowie maja generał Chłapowski ukazał się niespodziewanie w Lidzie z małym wojsk polskich oddziałem. Popłoch rządu w Wilnie wzniósł się do najwyższego stopnia, lubo i osada już była znacznie wzmocniona i środki obrony lepiéj opatrzone. Wkrótce potém generał Giełgud wszedł na Żmudź z dziesięcio-tysięcznym korpusem. Tu już Pelikan, nie widząc dla siebie żadnego bezpieczeństwa, postanowił opuścić miasto i dnia 20 maja o godzinie 3 z północy, z całą familją, otoczony eskortą Kirgizów, do Petersburga wyjechał.

Plenipotent funduszów edukacyjnych Kukiewicz, dziekan Mianowski, Paweł i Platon Kukolnikowie, Naxyanowicz, Grauert i Wierzajski towarzyszyli mu w podróży.

Niedługo trwała ta bezpośredniemi klęskami, a bardziéj jeszcze następstwami pamiętna wojna. Niedołężny Gielgud z całym korpusem polskim i większą częścią powstańców litewskich, na początku lipca, do Prus wpędzonym został. Litwa powoli uspakajać się poczęła. Uwiadomiony o tych wypadkach Pelikan, wolen już od dręczącéj bojaźni, dnia 10 lipca do Wilna powrócił. Tu, z podziwieniem, znaczne we dworze swym zastał odmiany. Wielu podłych i przewrotnych służalców, uwiedzionych nadzieją ciągłych pomyślności oręża polskiego, a ztąd nie spodziewając się już powrotu Pelikana, zmieniło swe polityczne opinje, a udając tym żarliwszych patrjotów, głośno wszystkie przeszłe bezprawia jego okrzykiwać poczęli. Szantyr mianowicie i Mierzejewski, karmieni chlebem jego, okryci zaszczytnemi znakami i rangami, obsypani pieniężnemi z publicznego skarbu darami, uczestnicy wszystkich biesiadowych zabaw, odznaczali się potępianiem dobroczyńcy swojego. Zgryziony tą bezczelną niewdzięcznością, zimno przyjął spotykających powitania i w towarzystwie kilku wiernych pozostałych sobie stronników szukać musiał pociechy. Wkrótce jednak nowy, boleśniejszy nad inne, spotkał go afront.

Zagrożony, jak się rzekło, jawném w Wilnie niebezpieczeństwem i zmuszony do wyjazdu, dla ukrycia kierunku swéj podróży a tém samém dla uniknienia przewidywanéj w drodze od powstańców napaści, wysłał kancelarzystę Fortunata Bielawskiego z pakietem do Nowosilcowa do Słonima, dawszy mu zwyczajny bilet **podróżny** na własne imie zapisany, aby tym sposobem na wszystkich stacjach pocztowych zostawiał ślad rektorskiego niby przejazdu. Bielawski, nie przewidując podejścia, z tym mistycznym biletem do Słonima przyjechał. Tam dopiéro postrzegł cel tego oszukania, i na jakie był wystawiony niebezpieczeństwa, jadąc pod narzuconym sobie tytułem rektora. Powróciwszy do Wilna, podżegany od przyjaciół, zemścić się swéj krzywdy postanowił. Dnia 20 lipca o godzinie 11 z rana, gdy Pelikan z Sawicz ulicy na Imburg przechodził, napadł nań niespodziewanie z sękowatym kijem w rękach, i wołając silnym głosem wśród licznie zgromadzonego ludu: a tyś podły człowiecze chciałeś mnie wydać w ręce powstańców, abym za ciebie był zabitym; na ciebie to po wszystkich traktach są powystawiane szubienice! itd., do kamienicy Liniewiczów wpędził i za uciekającym na schody kijem cisnął. To zrobiwszy, udał się do główno-dowodzącego armją rezerwową generała Tołstoj, opowiedział powód swojego postępku i dobrowolnie w areszt się poddał.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Nowości teatru krakowskiego.

Cola Rienzi, dramat w 5 aktach z XIV wieku przez Adama Asnyka (El...y). — **Obce żywioły**, komedja w 5 aktach przez Jana Aleksandra hr. Fredrę.

W ciągu jednego tygodnia, od soboty 19go do soboty 26 kwietnia, teatr krakowski przedstawił dwie sztuki oryginalne tak niepospolitéj wartości i tak szerokiego zakroju, że gdyby nasza literatura dramatyczna na te dwie tylko produkcje w ciągu całego roku się zdobyła, nie mielibyśmy już powodu oskarżać jéj o ubóstwo i musielibyśmy rok taki do lat urodzajnych zaliczyć.

Oba te utwory były nadto niespodziankami. Asnyk, śpiewak prześlicznych, kunsztem formy, bogactwem i szlachetnością myśli porywających piosenek, wystąpił z dramatem historycznym; Fredro syn, ulubiony autor wesołych fraszek scenicznych bez głębszéj myśli, przeznaczonych zazwyczaj tylko do wywoływania pustego śmiechu i rozpędzania hypokondrji, pokusił się o komedję polityczno-społeczną, tendencyjną, z wyższym zakrojem. Rzadko się zdarza, żeby autorowie porzucający uprawiany rodzaj i przechodzący na nowe dla siebie pole, z pierwszych przynajmniéj prób w nowoobranym kierunku wychodzili zwycięzko, do wyjątkowych też policzyć trzeba zdarzeń, że tym razem obaj nie upadli pod ciężarem trudności, z których zwalczaniem nie oswoili się jeszcze.

Były to zatém dwa zwycięztwa, lecz nie jednakowo stanowcze. Autor Rienzego bardziéj się zbliżył do celu, bardziéj zatarł w sobie zwykłą swą indywidualność lirycznego poety, która pisarzowi dramatycznemu zawsze zawadza, zupełniéj dokonał swego zadania; autor Obcych żywiołów w trzech czwartych częściach sztuki pozostał tém czém był, chociaż w pozostałéj części udało mu się wstąpić w szranki dla poważniejszych przeznaczone szermierzy.

Usprawiedliwimy tę paralelę rozbiorem obu utworów, treściwym i zwięzłym, bo warunki miejsca nie pozwalają na rozpisywanie się zbyt obszerne.

Bohater dramatu Asnyka dwojaką pamięć zostawił po sobie w historji. Jedni w nim widzą tylko zapaśnika wolności, pierwszego apostoła idei w pięć wieków późniéj dopiéro urzeczywistnionéj, — idei zjednoczenia Włoch, nie w widokach jakiéjś dynastji albo kasty, ale dla szczęścia i swobody ludu. Drudzy, również bezwzględni, widzą w nim tylko tyrana i despotę. Niewielka liczba bezstronnych uznaje i jedno i drugie, a nie potrzeba dodawać, że słuszność jest po ich stronie. Rienzi był bohaterem wolności ze względu na cel do którego dążył, był despotą i tyranem ze względu na środki jakich używał.

Autor dramatu miał zatém trzy stanowiska do wyboru i wybrał w nich najwłaściwsze. Przedstawił nam Rienzego takim jak był, odsłonił jego duszę, okazał i wytłomaczył jakim sposobem człowiek poświęcający wszystko dla szczęścia i wolności drugich, mógł zmusić (w dramacie) siostrę swą Biankę do wyjścia za swego największego wroga, wbrew jéj uczuciom i woli, mógł skazać na śmierć i polecić zamordować swego najszlachetniejszego i najprawdziwszego przyjaciela Pandolfio di Guido, mógł ściągnąć na siebie nienawiść i pogardę żony którą kochał, i ludu, którego szczęście było jedynym jego celem; jakim sposobem wreszcie mógł dla ocalenia swojego życia przyjąć poświęcenie swego krewnego Locciola i pozwolił mu iść dobrowolnie na śmierć pewną.

Rienzi jest fanatykiem wolności. Pragnie on tak gorąco wywalczyć ją dla swéj ojczyzny, że nie przypuszcza nawet aby ktokolwiek inny a nie on, jakąbądź inną drogą, a nie tą jaką on postępować zamierzył, mógł do tego celu doprowadzić jego naród. Nie cofa

się przed żadnym środkiem, który, jak mu się zdaje, do téj mety go przybliża, nie słucha rad i uwag najżyczliwszych, usuwa wszystko co mu zawadza, nie pytając jakim sposobem, wszystko naprzód poświęcił i ofiarował, byle swój plan urzeczywistnić. Nad każdém swém okrucieństwem cierpi i boleje może więcéj niż sama jego ofiara, spełnia je jednak, gdyż uważa je za potrzebne, gdyż przysiągł sobie, że da wolność swemu ludowi, choćby mu przyszło najkrwawszym uciskiem lud do przyjęcia tego dobrodziejstwa przymusić.

Taki Rienzi różni się od pospolitego tyrana tylko swą dobrą wiarą, tylko wzniosłością i szczytnością swojego celu. Taki Rienzi w walce, którą przedsięwziął, upaść musi koniecznie, tak jak gracz, który za każdą stawką wszystko co ma rzuca na kartę, przegrać musi bezwarunkowo. Historja nas téż uczy, że tą drogą nigdy nic trwałego nie zbudowano, że tacy ludzie stawali się zawsze prawie bezpośrednią przyczyną opóźnienia w urzeczywistnieniu swoich marzeń i planów.

Nakreślenie takiéj postaci było jedną z tych trudności, których nigdy mierność nie zwycięża. El...y wyszedł z niéj zwycięzko, a to przyznanie starczy za największą pochwałę. Powierzchowniéj sądząc dramat zdaje się to błędem, że widz z trudnością sobie zdaje sprawę z wrażenia, jakie na nim robi bohater. Rienzi opromieniony blaskiem swojéj idei pociąga za sobą widza, Rienzi w stosunku do Bianki, Paoli, Pandolfia, Lucciola — odpycha. Tak być powinno, w tém nietylko nie ma błędu, lecz jest dowód głębszego, prawdziwego pojęcia dziejowéj postaci i wielkiéj sztuki w jéj oddaniu. Gdyby był autor wszystkie sympatje widza pozyskał swemu bohaterowi, stworzyłby jakiego Tella, gdyby go był wstrętnym stanowczo zrobił, mielibyśmy coś w rodzaju Cromwella, który z wesołym żartem na ustach zbiera podpisy, mające poprowadzić na rusztowanie Karola Stuarta, — tak jak go autor nakreślił, mamy rzeczywiście Rienzego.

Postacie stanąć mające naprzeciw takiego bohatera stanowiły niemniejszą trudność, którą autor pokonał kto wié czy jeszcze nie świetniéj. Najznakomitszą w całym dramacie kreacją jest zdaniem naszém Locciolo, jakkolwiek to postać drugorzędna. Człowiek to z ludu, reprezentujący dodatnią jego stronę, równoważący sobą gawiedź, którą reprezentują Beppo, Lippo i Agata z szekspirowską prawdą i humorem nakreśleni. Każdy mierny autor uczyniłby Locciola ślepo oddanym, wiernym psem Rienzego. — Locciolo Asnyka nie widzi w Rienzim doskonałości bezwzględnéj, potępia go, wybucha i wyrzuca mu jego zbrodnię, wystawia bez zadrżenia pierś swą na cios jego gniewu, a przecież poświęca się za niego i ginie.

Pandolfio di Guido, postać czysta i bez skazy, mogąca zaćmić sobą samego bohatera dramatu, z głębokim artystycznym rozmysłem usuniętą została przez autora cokolwiek na drugi plan, tak, że służy, jak być powinno, do uwydatnienia i wszechstronniejszego okazania Rienzego. Miłość Pandolfia i żony trybuna Paoli, wypływająca bez żadnego naciągania z psychologicznéj konsekwencji ich położenia i charakterów, ukazuje nam Pandolfia człowiekiem, nie ideą, autorowi zaś nastręcza powód do dokładnego wycieniowania świetnéj także postaci — Paoli.

Żałujemy, że o tych wszystkich osobach, o układzie treści dramatu, o zaletach pojedynczych ustępów szerzéj rozpisać się nie możemy. Pobieżnie również wskażemy usterki, których jest w dramacie niemało. Pierwszym i najważniejszym błędem jest zdaniem naszém objęcie jednym dramatem obu epok władzy Rienzego. Faktem jest historycznym, że Rienzi po dwakroć obejmował władzę trybuna, poecie jednak należało uniknąć tego rozpołowienia akcji, które jest artystycznie niepotrzebne i szkodliwe. Nie mając wówczas do czynienia z zbytecznemi faktami, mógłby autor wprowadzić na scenę wiele rzeczy, które się dzieją za kulisami lub w międzyaktach, przez co sztuka zyskałaby na zajęciu, które w pierwszych dwóch aktach jest słabe, w trzecim wzrastać zaczyna, a w czwartym dopiéro do kulminacyjnego punktu dochodzi. Scena wówczas zapewne nie zostawałaby tyle razy pustą, djalogi i monologi niektóre może nie byłyby tak długie, obeszłoby się może bez zmian dekoracji w ciągu aktów. Z charakterów najsłabiéj nakreślonym wydał nam się mściciel Cecco del Vecchia (być może jednak, że tylko pod wrażeniem bardzo nieszczęśliwéj gry p. Konopki), nie przeczymy przecież, że i ta postać dobrze jest pomyślana. Giani Guccio bardzo blady i dosyć pospolity. Od p. Asnyka mamy prawo więcéj wymagać nawet w skreśleniu takich trzeciorzędnych w dramacie postaci.

Przejdźmy teraz od razu do Obcych żywiołów, a na końcu wspomnimy o grze artystów.

W Obcych żywiołach hr. Fredro chciał dać przestrogę naszéj społeczności, żeby się strzegła napływu zgubnych idei Zachodu. Idee te reprezentują w sztuce: pani Ludmiła Moranowska, kobiéta emancypowana, „poetyzująca“, jak powiada baron de Techtelman, żałująca, że nie mogła pojechać do Lozanny, aby tam na kongresie międzynarodowym potępić instytucję małżeństwa i zaprowadzić „wolną ugodę“, która najprędzéj doprowadzi do „ogólnego braterstwa“ (nb. świetny kalambur); — daléj pan Filon Drzymierski, wuj Ludmiły, ex-paź króla JM. Ludwika XVIII i króla JM Karola X, marzący o przyjściu do władzy króla JM. Henryka V, widzący wszystko dobre w cudzoziemszczyznie i dworactwie; pan Michał Elski, brat Ludmiły, pracujący nad zyskaniem miljonów przez zakładanie towarzystw akcyjnych, opartych na szwindlu, czyli, mówiąc wyraźniéj, oszustwie; — wspomniany wyżéj baron de Techtelman, zbogacony żyd, szukający we wszystkiém dobrego interesu i proponujący polskiéj dziewicy małżeństwo cywilne na zasadzie ustawy o Noth-civil-ehe, a wreszcie... p. Szmucer, ajent Internacjonału, urządzający bezrobocia robotników i zajmujący stanowisko sekretarza rady powiatowéj po to, aby zbierać u nas w Galicji składki dla skazanych na galery komunistów paryzkich i na pomnik dla Wolfganga Schnabelschreiera, niemieckiego publicysty, wystawić się mający w Niederholnbrunn, a wreszcie aby przygotowywać grunt do rewolucji socjalnéj. Zaliczając wszystkie te postacie do „obcych żywiołów“, być może, iż zanadto rozszerzamy myśl autora. Szczerze mówiąc, takich Techtelmanów trudno nam liczyć do obcych żywiołów, — żywioł to bardzo swojski i domowy, chociaż się jeszcze tak śmiało o córki nasze nie oświadcza, jakkolwiek je czasem (wprawdzie za ślubem nie cywilnym, ale zawsze z potrzeby) dostaje. Możnaby także powiedzieć, że tacy p. Elscy nie są już u nas, niestety, importowanym towarem, mamy swojskich spekulantów na koncesje i ferwaltungsratury więcéj jak nam potrzeba. Pozostaje zatém stronniczka „wolnéj ugody“, o którą nie ma wielkiego strachu, skoro mieć może taką anielską córkę jak panna Helena, która z pewnością w ślady mamy nie wstąpi, — pozostaje p. Drzymierski, również niebardzo niebezpieczny, bo to już nieboszczyk, z którym się nietylko u nas ale i na tym Zachodzie, zkąd ma niby do nas przywędrować, nie łatwo spotkać, — pozostaje wreszcie przerażający p. Szmucer... Ten jest straszny w istocie, tak straszny, że wygląda raczéj na senną zmorę, niż na rzeczywistą postać. Wiadomo, że aby się takich zmór ustrzedz, wypróbowanym jest środkiem nie kłaść się spać na lewy bok, — ot i jest na p. Szmucera lekarstwo, nawet kij p. Burbasiewicza zbyteczny.

Z powyższych uwag osądzi łatwo czytelnik, że tendencyjność nie udała się wcale autorowi Obcych żywiołów. Nie idzie jednak za tém, żeby się nie udała komedja. Komedja jest przepyszna, w całém znaczeniu tego wyrazu, przepyszna od początku do końca. Tendencyjność owa stanowi przymieszkę, którą można wykreślić bez najmniejszéj szkody dla sztuki, a jeszcze lepiéj to co w niéj nadto przesadzonego i tém samém rażącego, zastąpić czémś bliższém prawdy, a więc tendencyjniejszém i właściwszém.

Najświetniejszą stroną „Obcych żywiołów“ stanowi dowcip, jak się tego łatwo domyślić po nazwisku autora. W drugiém to już pokoleniu Fredrowie różnią się tém od reszty śmiertelnych, że przychodząc na świat oznajmiają o tém śmiechem nie płaczem, i gdy każą się śmiać, śmiać się trzeba. Hypokondrykiem jesteś, nic to nie pomoże. Posłuchasz mowy bez konkluzji pana marszałka, zobaczysz szambelana Filona jak klapką zabija muchy dając im przezwiska rozmaitych rewolucjonistów, albo jak przed grzmotami drży, usłyszysz którekolwiek odezwanie się barona de Techtelsmana, dowiesz się jak p. Burbasiewicz, który jest szewcem i burmistrzem zarazem, obraził się przyszedłszy jako burmistrz, gdy mu kazano wziąć miarę na trzewiki jako szewcowi, — choćbyś się uwziął, choćbyś sobie wargi przygryzł, choćbyś się o dukata założył, że się śmiać nie będziesz, — będziesz się śmiał. Baron de Techtelman nie należy wprawdzie do wyższéj komiki (wyjąwszy niektórych nieocenionych odezwań się), scena z szambelana klapką na muchy i podczas grzmotów podobnież w niższą komikę wpada, — a przecież nie powstydziłby się téj postaci i tych scen sam Fredro ojciec albo Molier. Gdybym chciał wypisać same tak klasyczne dowcipy jak odezwanie się szambelana: „i oni to nazywają ojczyzną!“ albo Techtelmana: „jam się już dosyć skompromitował, kiedym stracił taki wielki majątek!“ i mnóstwo innych, zapisałbym ze dwie szpalty.

Drugą zaletę, którą wszystkie sztuki Fredry syna posiadają, stanowi doskonała znajomość sceny. Najpyszniejsze są zawsze sceny zbiorowe. Monologi niektóre zadługie, kilkakrotne monologowe pogróżki Szmucera melodramatyczne i niebardzo potrzebne, niektóre sceny również skróciłby można, — zawsze jednak mało któremu autorowi tak niewiele zarzutów da się zrobić.

Słabszą stronę stanowi intryga wiązana za pomocą dość błahych częstokróć spójni.

W końcu czwartego aktu sztuka przechodzi w dramat, dramatyczną jest i w piątym akcie, a gdy rolę jenerała będzie oddawał nie tak znakomity artysta jak p. Rychter, melodramatyczną nawet stać się może.

Charaktery nakreślone dość powierzchownie. Szmucer n. p. to bezwzględna przewrotność — do dram na niedzielę dla galerji.

Ale dajmy już pokój o sztukach, bo i artyści zasługują na wzmiankę, tém bardziéj, że jeżeli szczęściem jest dla teatru, gdy może dać w ciągu tygodnia dwie takie nowości, większém jeszcze niezawodnie szczęściem i chlubą jest dla niego, gdy je może przedstawić tak, jak tu były przedstawione.

Rienzego grał p. Benda. Jakkolwiek ten artysta wyższym nam się zawsze wydaje w komedji niż w dramacie, przecież Rienzego zaliczyć musimy do najszczęśliwszych jego dramatycznych kreacji. Paola (pani Hoffman) oddała swoją rolę tak świetnie, jak się po tak znakomitéj artystce spodziewać można. Pan Leszczyński (Pandolfio di Guido) grał bardzo dobrze, jak zwykle. Pan Konopka... o panu Konopce było już wyżéj.

Pani Ekerowa, pp. Eker, Zamojski, Szymański i Terenkoczy występowali w obu sztukach z których zdajemy sprawę, nie wszystkie jednak role były polem do odznaczenia się. Znalazła je w Ludmile pani Ekerowa, w szambelanie p. Szymański. Szambelan odkrył nam nową stronę talentu p. Szymańskiego, nie spodziewaliśmy się po nim, że tak wybornie odegra rolę komicznego starca, pierwszy raz bowiem występował w takiéj roli. Pan Eker był doskonałym Beppo, a p. Zamojski doskonałym, szczególniéj w pierwszych aktach marszałkiem, rzeczywistym jednak tryumfem tych artystów była gra p. Zamojskiego w Rienzim w roli Lucciola (wielka scena IV aktu) i cały Techtelman p. Ekera.

Sądzicie czytelnicy że to już wszystko, a przecież gdybym nie był wspomniał powyżéj o znakomitéj grze p. Rychtera w roli jenerała, i gdybym nie powiedział, że p. Benda z komedji zwykł przewyższać p. Bendę z dramatu, musiałbym wszystko od początku przekreślić, gdyż wszystko byłoby niesprawiedliwém. Jenerał ma rolę niewielką, ale w niéj scena V aktu, do któréj koniecznie trzeba Rychtera albo takiego jak on artysty, — a w Szmucerze z taką trudnością szukać by przyszło jakiego dramatycznego błędu, jak w jego charakterze jakiego ludzkiego przymiotu.

Pani Siennicka z talentem oddała rolę Heleny, pan Wardzyński lepszym był w „Obcych żywiołach“ niż zwykle. Godzi się wreszcie wspomnieć o p. Błońskim (Burbasiewicz), który rzadkim u nas wypadkiem zajmował niegdyś na scenie krakowskiéj bardzo podrzędne stanowisko, późniéj wyrobił się na prowincji i teraz w liczbie sił drugorzędnych zawsze się odznacza.

W ogólnéj sumie „Rienzi“ i „Obce żywioły“ dokładnością wykonania przeszły zwykłą miarę naszych przedstawień.

O poprawienie niektórych rażących błędów językowych w „Obcych żywiołach“ bardzobyśmy prosili.

Wł. S.

Skrzynka do listów.

Elizie E. w P.: „Odpowiedź na odpowiedź z d. 5 kwietnia“ tchnie serdecznością a forma jéj nawet różni się wybitnie od stosu leżących przed nami wierszydeł. W zamian jednak, racz Pani przyjąć od nas szczere słowo: Albo nie jesteś panią ruchu swoich myśli, albo też chorobliwą czułostkowość bierzesz za głębokie uczucie. To ostatnie tworzy, pierwsza rozbija. — Obrazki ciągnąć się będą jeszcze przez kilka numerów, obok nich jednak damy małą nowelę a późniéj najnowszą powieść Sabowskiego p. t. „Odwrotna strona medalu.“ Dawanie powieści w naszém piśmie uważamy w ogóle za złe konieczne, do którego zmuszają nas wymagania publiczności a zwłaszcza kobiét.

— Józefie Marji, Kaźmirze i Drogosławowi: Trio państwa, składające się z sopranu, altu i barytonu, woła w niebogłosy: „kocham, gwałtu, kocham, a on mnie porzucił, a ona mię słuchać nie chce.“ Cierpienia wasze miłosne o poeci obojéj płci wymienieni powyżéj, nie zejdą niestety na niewdzięcznéj niwie naszego pisma. Żeby jednak p. Drogosław „na swych łodygach czule się nie chwiał“, żeby „zbutwiałe ciała jego atomy“ nie „czuwały wiecznie nad tém padołem.“ Żeby daléj p. Józefa Marja nie potrzebowała grozić lubemu, że „Dziś mu odbiorę wszystko com dała“ choć on „taki piękny, pełen mężkości.“ Żeby p. Kaźmira nie była zmuszoną przyznawać się iż „Za daleko zaszłam bym się cofać miała“ (mój Boże!) radzimy poznać się wzajemnie, aby z trojga nieszczęśliwych zostało tylko jedno, które łatwiéj nam będzie utulić.

Odpowiedzialny redaktor i nakładca Edmund Callier. — Czcionkami drukarni Ludwika Merzbacha w Poznaniu.
W komisie M. Leitgebra i Sp. w Poznaniu.